

Barbara Ravensdale

## „Terapia wielowymiarowa”

(fragmenty)

### Prolog

W czerwcu 2013 roku obudził się we mnie niezwykły dar. Potrafię każdego człowieka wprowadzić w jego wyższe stany świadomości. Otwieram duchowy portal, którym można powędrować w głąb siebie, eksplorując fascynujący, wielowymiarowy, wewnętrzny świat i w końcu wejść w...zaświaty. Odwiedzić bardzo pożyteczny wymiar Podziemia, czyli mroczne archiwum Hadesu, w którym zmagazynowana jest zniszczona na skutek ciężkich przeżyć energia i gdzie można wyleczyć wiele bolesnych wspomnień i zneutralizować trujący podmuch życiowych traum. Z Piekła przejść tęczowym mostem wprost do Raju i wśród kwitnących kwiatów położyć się wygodnie na rajskiej łące. Potem przejść na kolejny poziom do Świata Baśni, a potem wzlecieć jeszcze wyżej, w Kosmos, gdzie na spotkanie wychodzą nam istoty Światła i gdzie można rozmawiać z Aniołami. Ja Cię prowadzę krok po kroku, podpowiadam co zrobić, by otwierały się kolejne przejścia i tunele, ale to Ty wszystko widzisz na własne oczy i we wszystkim osobiście uczestniczysz.

Stop. Jeśli czytasz to wszystko i myślisz: „co za stek bzdur! O czym ona gada? Jakie piekło, jaki raj, jakie anioły. I jeszcze w dodatku jakiś świat baśni na dokładkę. Jeden wielki nonsens.”, to chcę Cię solennie zapewnić, że w ogóle mnie Twoja reakcja nie dziwi. Świetnie Cię rozumiem. Mnie samej trudno to wszystko pomieścić się w głowie, chociaż przemierzyłam drogę w zaświaty już kilkaset razy.

To naturalne, że trudno nam uwierzyć w podróże, o jakich nic nie wspomiano na lekcjach geografii w szkole. A jednak!

Niebo, Piekło, Raj, Zaświaty to nie są jakieś zewnętrzne, dalekie krainy, od których dzieli nas przepaść tajemnicy śmierci. Nie ma „drugiej strony”. Jest jeden, wielowymiarowy świat, w jedności z nami, ZAWSZE W NAS. Dostępny, realny i namacalny. Można tam wejść, wszystko zobaczyć, usłyszeć i poczuć. Dłoń Anioła w swojej dłoni, zieloną świeżość rajskich traw, słodki zapach bujnych ogrodów.

Najcudowniejszym przeżyciem w wyższych wymiarach jest spotkanie z boskim Światłem. Potężną promienistą energią, która doświetlając nasze łańcuchy DNA regeneruje osłabione miejsca, leczy, witalizuje i wzmacnia. Legendarna Woda Żywa, najcenniejsze lekarstwo we wszechświecie. Istnieje. Działa.

To wszystko w każdym z nas! We mnie, w Tobie. Fenomenalny potencjał, nieziemska technologia medyczna, cudowny, wielowymiarowy świat, o którym mówią najstarsze baśnie i wszystkie święte księgi ludzkości.

Wiem, że trudno przejść z pozycji „raczej nie istnieje” do pozycji „coś podobnego! Rzeczywiście!!”, ale dobra wiadomość jest taka, że niczego nie musisz przyjmować na wiarę. Wszystkiego możesz sam dotknąć i wszystko na własne oczy zobaczyć.

Jak TAM naprawdę jest? Co mówią Aniołowie? Co się czuje spotykając boskie Światło? Czy istnieją elfy? Jak brzmi zaklęcie otwierające bramy raju? No i najważniejsze pytanie: czy (i jak...) wycieczka do Nieba zmienia jakość zwykłego poniedziałku?

Odpowiedzi już za chwilę 😊 Zapnij pasy, zapraszam w fascynującą podróż po wielowymiarowym świecie w każdym z nas!

## **Wstęp**

Nigdy nie sądziłam, że przyjdzie mi napisać książkę o zaświatach, ponieważ nigdy nie byłam osobą szczególnie zainteresowaną ani rozwojem duchowym, ani ezoteryką. Śmieszyły mnie natchnione osoby rozprawiające o duszy, za niegroźnych wariatów uważałam wszystkich, którzy twierdzili, że potrafią rozmawiać z aniołami. Omijałam całe to towarzystwo szerokim łukiem, bo wydawało mi się nie tylko mocno afektowane, ale i szczerze mówiąc z lekka zaśniedziałe. Jak wytarta obwoluta wielkiej księgi z bajkami...

Za to zawsze bardzo ceniłam klasyczny rozwój osobisty. Gruntowna psychoterapia jaką przeszłam po rozwodzie, opatrzyła moje pęknięte serce, podźwignęła mnie z dymiących post-mażeńskich zgłiszczy i uratowała życie. Raz w tygodniu przez trzy lata sumiennie odwiedzałam swoją terapeutkę i uważam, że odwaliła kawał dobrej roboty, skoro pewnego dnia przestałam obwiniać eks-męża, rodzinę, krewnych oraz mirabelkę za oknem za wszystkie życiowe niepowodzenia i potrafiłam sama sobie wytknąć ze dwa, do trzech błędów.

To nie były przyjemne trzy lata.

Start w prawdziwą dorosłość, kiedy trzeba wziąć odpowiedzialność za wszystko, co się przydarza, dostrzec swój wkład w każdą trudną historię, nie jest może słodki, ale dalsza część drogi napawa optymizmem. Ten, kto bierze za siebie odpowiedzialność, automatycznie przestaje być ofiarą, a nic tak nie dodaje skrzydeł jak opuszczenie narożnika ofiary.

Terapia podarowała mi większą świadomość samej siebie. Przestałam szukać winy w innych, doszłam do wniosku, że choć nie wszystko układa się w moim życiu tak, jakbym tego pragnęła, nie pozostaje nic innego jak grać tymi kartami, które mam w ręku.

Rozwód i terapia były początkiem Nowej Mnie. Bardziej świadomej rodzinnych uwikłań, bardziej czujnej na to, co naprawdę lubię, a co nie jest moje. Rok za rokiem, z wielkim mozołem, zbliżałam się do siebie samej. „Sklejałam” się ze sobą, nabierałam odwagi, podejmowałam wyzwania. Żyłam, pracowałam, zarabiałam pieniądze, wychowywałam dzieci. Tuż po czterdziestce zaczęłam realizować szalony pomysł budowy ośrodka warsztatowego pod Kazimierzem Dolnym nad

Wisłą. Praca przy tworzeniu „Siódmego lasu” była i radością i cierpieniem, bo nie ma na bardziej wymagającego nauczyciela niż materia.

Ale udało się. Siódmy las powstał, zaczął działać i miał na pewno swój duży udział w sprowadzeniu daru o którym jest ta książka.

Nie wiem CO dokładnie sprowokowało, że pewnego dnia przydarzył mi się poważny mistyczny incydent. Nie ma dnia, bym się nad tym choć przez chwilę nie zastanawiała. Jednak staram się nie zatrzymywać przy tym zbyt długo, bo ważniejszym pytaniem od „dlaczego?” wydaje mi się pytanie „i co z tym dalej mogę zrobić?”...

Minęły trzy lata od otrzymania daru z nieba, zanim byłam gotowa usiąść przy komputerze i bez strachu i wątpliwości zacząć formułować zdania o wielowymiarach. Mówić o wszystkim bez obawy, co ludzie powiedzą, jak zareagują znajomi, co pomyśli znajomy Jezuita, koleżanki z klasy i sąsiadka spod dziewiątki.

Po trzech latach byłam gotowa.

Ta książka zabierze Cię w zaświaty. Prawdziwe, najprawdziwsze, wyższe wymiary naszej świadomości, które zdarza się przelotnie wizytować osobom pozostającym w komie i do których trafiamy bardziej permanentnie kiedy, hmm..., kończy się nasz czas na planecie Ziemia.

Okazuje się, że w zaświaty można zajrzeć bez dramatycznych wydarzeń z pogranicza śmierci, bez magicznych grzybków i bez ziół z turbodoładowaniem. Na trzeźwo, w fotelu i bez wspomagaczy.

Wieczysta świadomość, o której mówią osoby powracające z „drugiej strony”, to stały fragment naszego wyposażenia. Niebiański potencjał, którym non-stop dysponujemy, choć nie potrafimy z niego jak na razie korzystać. Zupełnie tak, jakbyśmy byli właścicielami ogromnej, wielopiętrowej rezydencji z basenem, pergolą i wolierą dla pawi, a z przyzwyczajenia siedzieli ciągle w małym saloniku na parterze i nigdy nie wyściubiali nosa ani na piętra, ani do ogrodu.

Przez spontaniczny incydent, o którym w następnym rozdziale opowiem dokładniej, okazało się, że umiem wprowadzać ludzi w zaświaty. Trochę trwało zanim zrozumiałam dokąd idziemy i co właściwie zwiedzamy. Kolejne miesiące uzupełniały informacje na temat struktury wyższych wymiarów, przejść między nimi, ale przede wszystkim zaczął się wyłaniać ich fenomenalny potencjał. Rewelacyjne technologie medyczne dla regeneracji organizmu, terapie neutralizujące złe wspomnienia, no i niesamowity program rozwoju świadomości. Wspaniałe spa dla duszy i ciała. Czułam się zupełnie tak, jakbym odkryła kopalnie Króla Salomona.

Jednocześnie trudno było mi to wszystko pomieścić w głowie. Z jednej strony namacalne, choć niefizyczne światy w technikolorze, w które można wejść, można się w nich przemieszczać, czuć ciepło tamtejszego słońca, woń przedziwnych kwiatów, pluskać się w turkusowych strumieniach, gdzie woda jest rzeczywiście mokra, a nagrzane słońcem skały gorące.

Z drugiej strony jak to jest możliwe, że wędruję z ludźmi po rejonach, o których moja kultura milczy i w które ja sama w związku z tym nie wierzę? To w końcu istnieją, czy ich nie ma? A jeśli są, to dlaczego w szkole o tym nie mówią?

Nie wiem, jakie są statystyki, ale podejrzewam, że spory kawał ludzkiej populacji powątpiewa w istnienie życia po śmierci, nie mówiąc już o zielonej trawie w niebie, a tu proszę, wszystko naprawdę istnieje, wszystko kwitnące i dostępne na wyciągnięcie dłoni!

Jedna część mnie pozostawała w permanentnym zadziwieniu, ale druga sumienne pracowała.

Z setek raportów, które zebrałam, wyłonił się „przekrój pionowy” wyższych wymiarów, panujące tam zwyczaje, reguły gry, po prostu uporządkowany świat. Dawniej słowo „zaświaty” kojarzyło mi się z szarością, pajęczynami i lekkim zapaszkiem stęchlizny.

W praktyce okazało się, że tylko jeden z zaświatów, ten najniższy i najbliższy naszemu fizycznemu realowi jest rzeczywiście dość ponury. Wszystkie inne wymiary zapierają dech w piersiach! Zachwycają bajecznymi krajobrazami,

szemrzącymi strumieniami, kaskadami wodospadów, feerią barw, kwiatów, lasów, łąk. Majestatyczne, najwyższe świąty, to piękny, kosmiczny bezmiar, głęboki granat z tysiącem gwiazd i światła.

Ponieważ wertykalny porządek wyższych wymiarów przypomina trochę tort urodzinowy, jedna warstwa na drugiej, ale wszystkie tworzą spójne, pyszne danie, zaczęłam w myślach nazywać cały system jednym słowem: Wielowymiar.

Same podróże wielowymiarowe były oczywiście elektryzujące, ale najbardziej sensacyjne okazały się efekty tych wypraw: wspaniałe zmiany jakie następowały w codziennym życiu podróżujących. Niektórym regenerowały się komórki ciała, siwe włosy wracały do pierwotnego koloru, cofały się choroby, zupełnie jakby zaczerpnęli ze źródła wody żywej. Inni zaczęli lepiej radzić sobie w pracy, powróciła do ich życia obfitość, a jeszcze inni wracali po prostu bardziej zintegrowani, mocniejsi, z większą ochotą na kolejny dzień. Byli też tacy, którzy wracali z pustymi rękami, a w ich życiu nie zmieniło się nic...

Owoce wielowymiarowych podróży dojrzewają przez jakiś czas. Nie jest tak, że z wielowymiarów wraca się z wymienionym twardym dyskiem i od tego momentu wszystko układa się jak po maśle.

Dalej trzeba żyć, dalej starać się, wzrastać, myśleć, wybierać, kochać i być odpowiedzialnym za każdy dzień.

Ale pozostaje świadomość przynależności do wspaniałego Uniwersum, do wyższego porządku i do kochającej, duchowej społeczności. Bo wyższe wymiary są zamieszkałe. Po wejściu w kolejne poziomy, poznajemy ich intrygujących mieszkańców: wychodzą nam na przeciw krasnoludki, elfy, jednorożce, a w najwyższych, kosmicznych wymiarach aniołowie, nasi świetliści przewodnicy i doradcy. No i my sami wyglądamy tam zupełnie inaczej...

Kiedy po raz pierwszy weszłam do księgarni w Stanach Zjednoczonych ze zdumieniem ujrzałam cały (wielki !!) dział poświęcony literaturze o aniołach. Tak jak u nas zborny podział regałów na kryminały, literaturę polską, zagraniczną i książki kucharskie, tam patrzę, i co widzę? Jak byk napisane: „Angels”. Na półkach chmury, skrzydła, putta, olśniewający młodzieńcy, pełno gęsich piór i promieni

słonecznych. Pomyślałam w duchu: kompletnie poszaleli ci Amerykanie. O czym oni piszą w tych skrzydlatych książkach?

Minęło kilka lat i oto osoba niegdyś pukająca się palcem w czoło na widok księgarskiego działu „Angels”, teraz sama żwawo rozprawia o aniołach...

Jak to się wszystko mogło stać??

Otóż zaczęło się to wszystko w pewien świętojański poranek, bardzo nagle i bardzo dziwnie...

## **Początek**

**Zaczyna się.**

**24 czerwca 2013, poranek. Ośrodek warsztatowy „Siódmy las” koło Kazimierza Dolnego.**

Dzień 24 czerwca 2013 roku zapowiadał się w banalnie. Poniedziałek, słonecznie, W Siódmym lesie zwykła, codzienna krzątania. Goście schodzą się na śniadanie, w kawiarni króluje aromat zbożowej kawy, z kuchni dochodzi przyjemne postukiwanie talerzy i zapach pieczonego chleba.

Ja, jako gospodarz ośrodka, witam wszystkich z szerokim uśmiechem na twarzy, choć w rzeczywistości jestem porządnie zmęczona. Przez ostatnie cztery dni odbywała się w Siódmym lesie konferencja prasowa. Bawiły redaktorki lifestyle'owych magazynów, lokalna telewizja, były wywiady, wykłady, degustacja nowej diety oczyszczającej. Do tego sesje jogi, koncert skrzypcowy i zabiegi aloesowe jako dodatkowe atrakcje. Dużo różnych starań, dużo wyzwań, ogromna mobilizacja i wysokie obroty, słowem bardzo wymagający organizacyjnie i energetycznie weekend.

Ale w świętojański poniedziałek wszystko to już należało do przeszłości. Panie dziennikarki odjechały do wielkich miast, a Siódmy las powoli wracał do swojego leniwego rytmu. Rozpoczął się tydzień warsztatów z tańcem intuicyjnym i mapą marzeń.

Właśnie zamierzałam powitać porannym „dzień dobry” kolejnego gościa, kiedy TO się zaczęło.

Weszła jedna z warsztatowiczek. Szczuplutka, szara, emanująca wielkim napięciem.

Po przywitaniu usiadła przy kawiarnianym stoliku, otworzyła komputer, a po chwili spojrzała na mnie gniewnie i z wielką pretensją zapytała:

- Dlaczego tak zdawkowo mnie Pani wita? W ogóle nie pyta o to jak spałam? Dlaczego nie interesuje się Pani moim samopoczuciem?

Jest na pewno kilka znakomitych wybiegów dyplomatycznych, które pozwalają każdemu hotelarzowi gładko opanować podobną sytuację, ale tekst, który wypowiedziały moje usta był dla mnie całkowitym zaskoczeniem:

- Nie muszę o nic pytać. Jestem medium, więc i tak wiem, jak się Pani czuje.

Wszystko nastąpiło jednocześnie. Wypowiadałam słowa, których mój mózg nie zaprojektował, słyszałam brednie, jakie opowiadam, część mnie całkowicie zbaraniała, jakaś inna część się przestraszyła, a jeszcze inna usiadła naprzeciwko szarej Pani i spokojnie dokończyła zdanie:

- I myślę, że mogę Pani pomóc.

Za szybkami werandy świeciło czerwcowe słońce, zieleniły się listki ogromnego dębu, wszystko wyglądało na pozór zwyczajnie, ale dla mnie świat jakby na chwilę się zatrzymał i zastygł w bezruchu. Właśnie złożyłam nieznałomej osobie, o której nic nie wiem, propozycję pomocy, o której nie mam pojęcia i nie jest to niestety sen, chociaż na jawę też mi to nie wyglądało.

- Naprawdę byłaby Pani w stanie mi pomóc? – zmatowiałe oblicze Szarej Pani pojaśniało nadzieją.



- Tak - zdecydowanie oświadczyła ta część mnie, która ze mną dotychczasową nie miała nic wspólnego. – Spotkajmy się za dziesięć minut na górze, w gabinecie masażyisty. Zobaczymy co się da zrobić.

Wyszłam z kawiarni, przysiadłam na krzeselku na tarasie, poprosiłam kelnerkę o herbatę z sokiem malinowym i przywołałam trenerki prowadzące warsztaty taneczne.

- Kochane –rozpoczęłam dość spokojnie- właśnie po raz pierwszy w życiu mówiłam zadziwiająco mnie samą rzeczy. Nie planowałam ich i pojęcia nie mam skąd się wzięły. Jeśli za chwilę rozbiore się i zacznę wygadywać kolejne niestworzone historie, to nie ma na co czekać. Wezwijcie karetkę, proście od razu o kaftan bezpieczeństwa i przyslijcie mi do szpitala dużo książek.

Starłam się brzmieć racjonalnie i rzeczowo i o dziwo przychodziło mi to z łatwością. Streściłam dziwne zdarzenie z kawiarni i skomentowałam własne poczynania jako niepojęte.

Miałam jeszcze kilka minut do umówionego rande-vous w pokoiku masażyisty. Byłam w stanie, który wymykał się jakiegokolwiek klasyfikacji. Brałam udział w czymś, czego absolutnie nie rozumiałam. Patrzyłam z góry na filiżankę po herbacie stojącą na ażurowym, ogrodowym stoliku i starałam się zebrać myśli. Jedyne, czego byłam w tym momencie całkowicie pewna, to tego, że tej filiżanki, tych kilku minut, tego ażuru i tego stolika nie zapomnę do końca życia.

Pomyślałam, że cała sytuacja nie ma zbyt wielu rozwiązań. Mogę wejść na górę, zapukać, przeprosić za swoje słowa i bez wdawania się w szczegóły wycofać z obiecanej pomocy. Wszystko odwołać, zamknąć drzwi i zapomnieć o całej sprawie. Moje ego zniesie taki wstyd bez problemu.

Albo pójść na górę, niczego nie blokować i zobaczyć, co się wydarzy.

I poczułam też, że bez względu na to, co się stanie, to nadszedł moment kiedy muszę wstać i ruszyć na górę, bo dziesięć minut już minęło i wybiła godzina zero.

Poprosiłam Martę Gierczyńską, ternerkę tańca, żeby po spotkaniu sprawdziła jak się czuję, a Anię Jabłonowską, psychologa i psychoterapeutę, żeby poszła na górę i

została przy mnie aż do końca. Pomyślałam, że w tak przedziwnej sytuacji wsparcie może być potrzebne i mnie i Szarej Pani.

Byłam jednocześnie odświętnie poruszona, ale i spokojna. Niepewna, ale i dziwnie zdeterminowana.

Po latach przychodzi mi takie zdanie na myśl: odważyłam się nie przeszkadzać.

## **W pokoju na górze**

Kiedy weszłam do pokoju, nic się nie zmieniło. Nadal nie miałam pojęcia co się dzieje, ale jednocześnie wszystko wiedziałam, wszystkiego byłam pewna, wszystko było jasne. Co mam mówić, co robić. Działałam w jakimś nieznanym mi wewnętrznym programie, świetnie opanowanym i jakiejś części mnie doskonale znajomym. Fakt, że przeżywam świadome rozszczepienie oszałamiał mnie i w jakimś sensie znieczulał, ogłuszał. Jednocześnie z chirurgiczną precyzją wprowadziłam Szarą Panią w podróż po jej wewnętrznych światach.

Nie wiedziałam dokąd idziemy, co z tego wyniknie, jaki jest cel tych działań.

Szczegóły techniczne po prostu spłynęły jak natchnienie. Byłam jednocześnie obecna i bezwolna. Sprawnie współpracująca z wiedzą i doświadczeniem, których nikt mi nie przekazał, a jednak były mi dostępne.

Szara Pani pod moje dyktando skoncentrowała uwagę na oddechu, po czym zesłała świadomością w okolice serca. Stamtąd zwinęła po kolei wszystkie czarne wstążeczki rozlanego po jej wnętrzu niepokoju w jedną kamienną geodę, weszła w nią, i stamtąd poszybowała w nieznanne krainy. Mijała kamienne groty, ostre kryształły, wyboiste drogi i groźnego wilkołaka. Mimo paraliżującego lęku potrafiła wszystko, co się pojawiało, traktować z wielką miłością i czułością. Była bardzo dzielna i zdeterminowana. Czułam dla niej wielki podziw i solidarność w tej trudnej podróży. Cała moja uwaga była skupiona na najdrobniejszych szczegółach jakie raportowała. Zaawansowana w tej metodzie pracy część mnie bezbłędnie

wskazywała którądy warto podążać, czego dotknąć, na co zwrócić uwagę, kiedy odpocząć, kiedy iść dalej.

Obie przemierzałyśmy nieziemskie krajobrazy, Szara Pani w technikolorze, ja, w jakimś niepojętym mentalnym synchronie, otwarta do granic możliwości na jej kalejdoskop obrazów, falowanie energii, informacji, wrażeń i emocji. Wszystkiemu towarzyszyła oczywista dynamika i jedno prawo: prawo miłości. Wszędzie, zawsze, na każdym kroku: każdy kamień należało pogłaskać, każdą ciemność pokochać, każde okropieństwo przytulić. Pod wpływem miłości wszystko transformowało, miękło, rozjaśniało się, przestawało straszyć i boleć.

Nigdy wcześniej nie brałam udziału w medytacjach. Nigdy nie robiłam ćwiczeń oddechowych. Nie miałam żadnego kontaktu z technikami wizualizacji. Owszem, zbudowałam ośrodek wypoczynkowy, rozwijałam firmę zajmującą się sprzedażą warsztatów rozwoju osobistego, ale sama nigdy nie byłam ani praktykującym ternerem, ani tym bardziej przewodnikiem duchowym.

Kilka miesięcy wcześniej, z myślą o prowadzeniu warsztatów, rozpoczęłam w Niemczech szkolenie z duchowości św. Hildegardy z Bingen. Nie robiliśmy tam jednak żadnych sesji praktycznych. Po prostu studiowaliśmy podstawy hildegardiańskiej duchowości.

Skąd w takim razie wiedziałam jak poprowadzić dwugodzinną sesję duchowej podróży z mocno poturbowaną emocjonalnie osobą?

Szarą Panią od wielu lat trawił wewnętrzny niepokój i roznosił do granic wytrzymałości. Zażywała mocne leki, a jej agresywne zaczepki były wentylowaniem piekła, którego nie miała już siły znieść.

Po dwóch godzinach pracy, zapłakana zwinęła się w kłębek i szepnęła:

-Czuję spokój. Po raz pierwszy, odkąd pamiętam.

Wycofałyśmy się z Anią na korytarz, delikatnie zamykając drzwi.

- Co to było? –zapytała Ania tuż za progiem. – Ja też chcę tak umieć! Co to za metoda?

Ania jest certyfikowanym psychologiem i coachem. Dlatego uznałam, że to dobry pomysł, żeby mi towarzyszyła.

Niestety nie znałam odpowiedzi na żadne z tych pytań, ale zgodziłam się z nią, że sam proces był zajawkowy.

Zeszliśmy do kawiarni na zasłużoną herbatkę i popijając próbowaliśmy zasymilować, co się właściwie stało.

Nasza podopieczna zeszła z góry po 20 minutach, minęła nas bez słowa, wyszła z kawiarni i pomaszerowała przed siebie.

Po godzinie zaczęłam odczuwać niepokój. Po kolejnej godzinie chciałam biec w pola i dyskretnie jej szukać. W trzeciej godzinie byłam jednym wielkim kłębkim nerwów, czekaniem i wypatrywaniem. Wyobrażałam sobie najgorsze rzeczy. Ledwie znosiłam napięcie w ciele. Czułam się zdenerwowana do granic możliwości.

W końcu wróciła.

- Wiem, że długo mnie nie było. Ale chciałam zobaczyć jak wygląda świat, kiedy czuję spokój. Jak wygląda trawa, łąka i drzewa kiedy nie roznosi mnie od środka.

Poczułam jednocześnie ulgę i niesamowite wzruszenie. Poczułam w piersiach rozległość, która ją obejmowała. Z całą wolnością i nową jakością o jakiej mówiła. Zieloność traw, poszczególność kwiatów, chropowatość konarów drzew, czerwcową kokieterijność liści. Czułam jej oswobodzenie i było to wspaniałe uczucie.

Po południu wyjechałam z Siódmego lasu w kierunku Warszawy.

Skoncentrowałam się na prowadzeniu samochodu i powrót do racjonalności dobrze mi robił.

Następnego dnia zadzwoniła Ania:

- Powinnaś o czymś wiedzieć. W nocy, około trzeciej nad ranem obudziło ją słońce w piersiach. Rozlało się w niej i grzało. Rano weszła do kawiarni dosłownie rozświetlona od środka. Wszyscy to zauważyli.

.....

.....

.....

## **Dwie materie**

Hildegarda pisząc o stworzeniu świata wymienia dwie materie: lucida materia, czyli materię świetlistą i turbulenta materia, czyli materię fizyczną. Ze świetlistej materii utkani są aniołowie i wymiary kosmiczne, a z fizycznej materii świat ziemski.

Człowiek, to fuzja obu materii, materii świetlistej i materii fizycznej. Dusza należąca do świata świetlistego łącząc się z ciałem, czyli z materią fizyczną tworzy wielowymiarową istotę, czyli mnie, człowieka. Każdego z nas łączy ze świetlistym światem, z wyższymi wymiarami, świetlista pępowina, którą dusza zeszła do ciała w okresie prenatalnym. Świetlista pępowina łączy nas ze światem dusz przez całe wcielenie na Ziemi.

Na rycinie z czasów Hildegardy widać złocisty latawiec unoszący się w kosmicznym wymiarze, a w nim dusze czekające na swoją kolejkę do zejścia w ludzkie ciało. To obraz wielowymiarów. Pionowy przekrój przez wielowymiarową rzeczywistość, do której przynależy każdy człowiek: dom dusz w wymiarze kosmicznym i ziemską rzeczywistość, czyli kobieta w stanie błogosławionym i mały dzidzius w jej łonie. Świat dusz łączy z ciałem dziecka przezroczysta pępowina, „przytwierdzona” do małego ciała na piersiach. To w tej okolicy ciała najsilniej czujemy pragnienia duszy. W tym miejscu jesteśmy dosłownie zjednoczeni ze świetlistym światem dusz i wyższych wymiarów przez całe życie.

Dusza świetlistą pępowiną schodzi w płód w trzecim, lub czwartym miesiącu ciąży. To wtedy matka zaczyna odczuwać ruchy małego dzieciątka.

W duchowości hildegardiańskiej dusza wybiera sobie rodzinę, konkretny potencjał swojego ciała fizycznego, miejsce w którym chce przeżyć swój czas na planecie Ziemia. To nie jest jakieś przypadkowe zsunięcie się świetlistą tubą w nieznane ciało. Dusza podejmuje decyzję, z czym się chce zmierzyć, co przeżyć, przed jakimi wyborami stanąć. Zastanawia się, przymierza, dokonuje wyboru, a potem podniecona i pełna nadziei czeka na zgodę na transfer świetlistym tunelem do wybranego przez siebie ciała.

Wie, że proces integracji z ciałem fizycznym nie będzie łatwy. Ale chce się rozwijać, chce wyjść zwycięsko z ziemskich prób i zawirowań i jest pełna dobrych chęci.

Czy można cofnąć się świadomością do tego momentu? Tak. Wtedy wszystko staje się jasne. Moje życie to moja odpowiedzialność. Jestem tu z własnego wyboru, chciałem właśnie TU być, spotkać te, a nie inne osoby, dostać te, a nie inne szanse na rozwój.

W duchowości hildegardiańskiej nikt nie jest ofiarą przypadkowości istnienia. Każdy musi zaakceptować odpowiedzialność za swoje życie i aktywnie wziąć swój los w swoje ręce.

Tu doszliśmy do jednego z najbardziej charakterystycznych punktów w duchowości hildegardiańskiej. Do zjawiska pod tytułem „Wolny wybór”.

.....

.....

.....

## Wielowymiary

## Ruszamy!

Wiemy już, jakie pułapki sami na siebie pozostawiamy, odrobiliśmy lekcje z duchowości, czas zapiąć pasy i wyruszyć po wielowymiarową przygodę.

Z góry uprzedzam, że jako przewodnik po wyższych krainach nie czaruję romantyzmem. Jestem biznesmenem, mamą dwójki dzieci oraz właścicielką czarnego mopsa, to znaczy bardzo zajętą osobą i na większość rzeczy w życiu patrzę pod kątem „przydatności do spożycia”. Na Wielowymiarach również. Istnieją dla naszego dobra i warto wiedzieć w jaki sposób z tego dobra skorzystać. Czyli praktycyzm ponad romantyzmem.

To po pierwsze. A po drugie, przestańmy być tacy pompatyczni!

To, co ludzie zazwyczaj obudowują rytuałami, magią, sekretami inicjacji, tajnymi stowarzyszeniami, jest w każdym z nas. Po co budować sztuczne zapory przeciwko samemu sobie? Cieszymy się swoim fenomenalnym, wielowymiarowym potencjałem i zróbmy jak najwięcej, by stał się powszechny. Oznacza pokój z samym sobą, rozbudzoną świadomość własną i planetarną. Otwarte serce i przyjazny stosunek do innych. Wysokie wibracje i szybką realizację pozytywnych marzeń. To chyba dobry kierunek?

I jeszcze jedno.

Przy opisie Wielowymiarów niezbędne są pewne „ziemskie” uproszczenia. Próbuje w końcu pojąć kawałek naszej duchowej galaktyki, z której wiele jakości nie występuje na planecie Ziemia i w związku z tym są niekompatybilne z naszym fizycznym mózgiem. Musimy dokonać tłumaczenia z języka anielskiego na człowieczy. Balansujemy między językiem duszy i pojętnością ciała. Nareszcie cała fuzja siedzi w kabinie tłumacza symultanicznego, i dusza i ciało, twarzą w twarz, nastawione na full kontakt. To bardzo niezwykła chwila.

Dam przykład jak dziwnie czuje się człowiek wstępując na pokoje w świecie dusz. A raczej nie na pokoje, tylko do łazienki...

Pewna warsztatowiczka wędrując po niezbyt odległym od Ziemi wymiarze w celach medycznych, została zaproszona do kąpeli prozdrowotnej przez ekipę lekarzy z wyższych wymiarów. Opiszę ten przypadek dokładniej w „Podróżach wielowymiarowych”. Jej raport z podróży był bardzo szczegółowy, ale naszpikowany wątpliwościami. Co chwilę wyrażała przypuszczenie, że wszystko sobie wyobraża, słowem nigdzie nie wyruszyła, tylko siedzi z zamkniętymi oczami na fotelu w moim gabinecie i puszcza wodze fantazji.

Aż do momentu kiedy podeszła do wanny wypełnionej krystaliczną wodą o dość wysokiej temperaturze. Wrzuciła do wody pęk ziół, którymi została przed chwilą obdarowana przez baśniową zielarkę, zioła puściły sok i zabarwiły wodę na niezwykle kolor.

- W wannie pływa teraz ciecz o nieznanym mi kolorze. Opalizuje na wiele odcieni i świeci. –oświadczyła zdumiona pacjentka.

- Czy nie znasz podobnego koloru na Ziemi? – spytałam.

- Nie. – zdecydowanie oświadczyła. – to jest kolor jakiego nigdy wcześniej nie widziałam. Nie potrafię go opisać. Jest trochę mleczny, i bardziej płynny niż znane mi kolory. I ma wiele błyszczących na tysiące kolorów cząsteczek, które mieniają się, i połyskują. Jest piękny.

W podróżach wielowymiarowych co rusz wydarza się coś przedziwnego. Spotykamy wiele szczegółów i zajwisk, które trudno nam pojąć ludzkim rozumem, trzeba je uprościć i „przełożyć” na język Ziemi. W końcu nie chodzi o opis zdarzeń w języku aniołów. Co nam, Ziemianom, po takim kosmicznym elaboracie, z którego nic nie pojmiemy i niczego nie przyswoimy?

Tak więc pamiętajmy, że za chwilę przed nami rajskie i niebiańskie migawki fotografowane oczami duszy, ale przepuszczone potem przez nasz fizyczny mózg (czytaj: uproszczone) i sformułowane za pomocą słów w ziemski komunikat.

To tyle. Jesteśmy gotowi.



Odsuwamy kurtynę, otwieramy szeroko drzwi. Wchodzimy w portal do wyższych światów.

## **Struktura Wielowymiarów - Podziemie**

Wspominałam wcześniej, że budowa Wielowymiarów kojarzy mi się z tortem.

Warstwa na warstwie. Brzmi to bardzo technicznie, ale ze wszystkich raportów jakie zebrałam jasno wynika, że podobnie jak w ekosystemie ziemskich lasów można wyodrębnić piętra, takie jak ściółka, runo leśne, podszyt i korony drzew, podobnie zaświaty mają swoje poziomy.

Najniższym wymiarem jest Podziemie. Opisywane przez podróżujących jako bardzo nieprzyjemna piwnica. Mroczna, zapyziała, wiejąca chłodem. Straszna. Lub wielka i groźna czarna dziura. Lej o stromych ścianach, z dnem spowitym ciemnością, przejmujący zimnym strachem.

Czasami Podziemie to krater wulkanu, który buzuje czarną lawą. Wrze parzącą smołą, spowity oparami żrącej, czarnej mgły.

Czy to Wam czegoś nie przypomina? Ta smoła, strachy i wysoka temperatura?

Wygląda na to, że w każdym z nas jest przerażający wymiar ciemności. Prywatne piekło gęstej, chorej energii. To energetyczne złomowisko najniżej wibrujących momentów naszego życia. Traумы, wstyd, wina, strach. Niskie wibracje, które uszkodziły naszą energię i jako ciemność czyhają na nasz lęk zepchnięte w czeluść niepamięci. To mgły duszy, które ewoluowały w ciężką ciemność.

Wszyscy odczuwają lęk i niechęć przed zejściem w podziemną czeluść.

I nie warto się tam zapuszczać bez solidnej asysty. Pamięć tych traumatycznych wydarzeń, które zamgliły naszą energię i blokują do nas dopływ świetlistej Viriditas ma tę cechę, że stając z nimi oko w oko, czujemy jak po naszych żyłach rozlewa się pierwotna trauma. To nie przelewki. Czujemy otów paraliżujący nasze

kończyny, mgła dusi w płucach i żre błony śluzowe gardła, wiemy, że za chwilę z ciemności wyłoni się coś koszmarnego. Serce tłucze się ze strachu, zimny pot oblewa nasze ciało. Może pojawić się sam książę ciemności, a nawet cały jego demoniczny legion.

Tak, tam trzeba iść w asyście. Podziemie JEST straszne.

Ale teraz wspaniała wiadomość.

Uważam, że to najbardziej wartościowy wymiar w każdym z nas. Nie dlatego oczywiście, że jest pogrążony w ciemnościach i przerażający, ale dlatego, że to właśnie na tym poziomie możemy aktywnie transformować ciemność w światło.

To w podziemiu odnajdujemy jak bajkowy dzielny Szewczyk to pasmo energii, z którym chcemy pracować i potęgą naszej miłości „odczarowujemy” jakiś fragment siebie z popełnionych przeciwko swojej duszy przewinień.

To jest wymiar, w którym odbywa się fundamentalna praca nad naszym rozwojem. To tam dokonujemy na nowo wyborów, uczymy się dzielności, rośniemy ponad strach i otwieramy serce w obliczu ciemności.

Co na to ciemność?

Ciemność chce być odnaleziona. Kłapie na początku zębami chcąc wypróbować naszą odwagę i wierność w miłości i przekonać się na ile NAPRAWDĘ decydujemy się ją pokochać. Czy wytrzymamy konfrontację z czymś obrzydliwym. Czy nie zmienimy zdania. Czy nasze serce będzie mężniejsze i czulsze niż cuchnący oddech podziemia. Czy nasze ramiona są gotowe objąć ją i przytulić z bezwarunkową miłością. Czy naprawdę kochamy. W końcu ciemność to nic innego jak rozczarowana niegdyś delikatność. Bezbronność na którą spadło jakieś okropieństwo, którego nie uniosła i które zmieniło ją w ryczącą z bólu bestię. Kiedy przystępujemy do ciemności z miłością, ciemność czasami pierzcha, przerażona nieznaną wibracją. Ucieka od miłości, chowa się po kątach, dosłownie odwraca tyłem. Ciemność zaczyna się bać. Ale nasza czuła prośba -

„Zostań. Już jestem. Kocham cię. Nie odejdę. Proszę Cię, pozwól mi okazać Tobie moją miłość” - powoduje, że ciemność zastyga. Powoli odwraca się i ryzykuje.

Poddaje się miłości. Jeśli tylko mamy wtedy otwarte serce i jesteśmy gotowi do kochania, wydarza się cud. Cierpliwie głaskana i nakarmiona uczuciem ciemność stopniowo rzednie i jaśnieje. To nasza miłość zmienia jej strukturę.

Najpierw z czarnej robi się szara. Potem z szarej popielata. Z popielu przechodzi w biel, aż w końcu całkowicie rozmywa się i znika.

Często pojawia się wtedy z góry snop potężnego Światła. Promienista Viriditas kończy dzieło wezwana transformującą mocą miłości i naszą podwyższoną wibracją. Ze Źródła bierzy ku nam w nagrodę za duchowy wzrost Promień Życia. Stajemy w oślepiającym blasku, w każdej komórce fizycznego ciała czujemy wibrowanie i szemranie. Światło widać i czuć. Niektórzy opisują to jako mrowienie, albo falowanie. Wielkie odprężenie i cudowny relaks. Kosmiczna Viriditas przesywa nas ciepłem i promieniami i dosłownie wymazuje ciemność z naszego duchowego DNA. Przekłada się to na regenerację w ciele fizycznym.

Czasami w ciągu kilku dni wchłaniają się guzy i polipy. W końcu tak, jak powiedziała Hildegarda, zmiany w ciele to tylko mandaty, które wystawia nam radar duszy za niewłaściwą jazdę. Kiedy dokonujemy transformacji naszej duchowej tkanki z ciemności w jasność, uaktywniamy mechanizmy autoregeneracji naszego ciała. W zaciemnione miejsca w naszym fizycznym DNA dusza wpuszcza promienistą Viriditas, kosmiczną energię życia. Viriditas uzdrawia organizm.

Naprawdę jest tak, jak opisała to Hildegarda z Bingen. Nasze ciało to bardzo czuły zapis kondycji duszy. I wszelkich zmian do zdrowia trzeba dokonywać najpierw na duchowym poziomie. Uświadomić sobie, co w naszym myśleniu i postępowaniu rani duszę i w konsekwencji osłabia ciało.

Czy świadkowałam takim nagłym ozdrowieniom?

Tak, opiszę kilka przykładów w rozdziale „Cel: zdrowie”, ale teraz pochwalmy raz jeszcze mroczne zakamarki podziemia.

Każda ciemność jest okazją do sprowadzenia Światła. Jest naszym potencjałem do przejścia na wyższy poziom wibracji. Jest zaproszeniem do ewolucji.

Ciemność to duchowe blizny jakie odnieśliśmy w bitwach w twardym realu Ziemi. To jednocześnie szansa i potencjał do duchowego wzrostu. Ta ciemność to często zgliszcza z okresu dzieciństwa. Jako dorośli, mocniejsi i bardziej świadomi ludzie, możemy opatrzyć swoje rany i wyzdrowieć ze spustoszenia sprzed wielu lat, kiedy to nie mieliśmy szans ochronić się i obronić.

Dlatego cenię sobie bardzo aktywną pracę w podziemiach i odwagę, która jest początkiem zwycięstwa miłości.

Ciemność nie zawsze manifestuje się jako czarna mgła. Bywa smogą, lawą, wilkołakiem, diabłem, granitową skałą, kamienną geodą, czarnym budyniem, czarną dziurą, żelazną konstrukcją.

Otworzenie serca, nakładanie wibracji miłości, czułość jaką emanujemy, zawsze prowokuje transformację.

Kamienie powoli miękną, nabierają jaśniejszej barwy, powierzchnia z chropowatej robi się coraz gładsza. Podróżnicy często raportują że początkowo zimna w dotyku materia ociepla się i łagodnieje. Kanty się zaogrzęglają, twarde i nieprzyjemne kształty gąbczeją, jaśnieją, w końcu przechodzą często w galaretę , potem w mgłę, aż w końcu rozpraszają się, lub zamieniają w kałużę, a potem w jedną kroplę.

Pocałunek złożony na tej ostatniej kropelce, ostatnim wspomnieniu traumy, przywołuje Światło.

Zazwyczaj pojawia się wtedy otwór w ścianie, za którym widać zieloność i słoneczny dzień. Jesteśmy o krok od zjawiskowego ogrodu z kwiatami i bujną soczystą trawą.

Teraz wystarczy tylko przejść przez otwór, który jest niczym innym jak granicą dwóch światów, żeby znaleźć się w rajskim zakątku kolejnego z wyższych wymiarów.

.....

.....

.....

## Podróże wielowymiarowe

### Technologia wielowymiarowa

Metodę, którą pracuję terapeutycznie, nazwałam Technologia Wielowymiarową.

Brzmi „inżynieryjnie”?

To na cześć mojej lewej półkuli mózgu... Biedaczka wiele wycierpiała odkąd wielowymiarowy dar spadł na mnie z nieba. Moja „Lewa” nadal nie pojmuje, jakim cudem wiem rzeczy, których nikt nie uczył w szkole i w związku z tym jest trochę nadąsana. Wkurza ją beztroska prawej półkuli, która ma wszystkie programy nauczania w nosie, po prostu reaguje intuicyjnie i świetnie się przy tym bawi. Mruga od czasu do czasu do lewej i chichocze:

- Czy to ważne skąd i jak? Ważne, że działa! Wyluzuj Lewciu, bo Ci się zmarszczki z niepotrzebnego frasunku porobią. Wskakuj do tej rakiety, prujemy w kosmos!

Technologia Wielowymiarowa to proces przechodzenia w wyższe stany świadomości i poruszania się w podwyższonej wibracji dla konkretnego celu. Umożliwia wjechanie wewnętrzną windą w zaświaty, w naszą wieczystą świadomość, duchowy dom naszej duszy. Technologia Wielowymiarowa łączy naszą świadomość z naszym ponadziemskim IQ, z kosmicznie inteligentną częścią mnie, z którą mój fizyczny mózg nie ma się co mierzyć. W podróżach wielowymiarowych łączymy się z potężnym, duchowym uniwersum, do którego przynależy każdy z nas. Ze światem pełnym innych istot, możliwości, technologii, wiedzy i umiejętności. Przechodzimy przez kosmiczne wrota w galaktyczne możliwości ... nas samych!

Każda podróż w Wielowymiarach jest inna, ale dynamika i zasady Technologii Wielowymiarowej są zawsze takie same.

Po pierwsze wielka koncentracja i fokus świadomości. Przez cały proces ani na chwilę nie można stracić wyostrojonej czujności z trajektorii wędrówki. Jesteśmy i ja, i podążający, obydwójce dosłownie „przylepieni” do momentu „tam i teraz”.

Po drugie i najważniejsze: na każdym kroku otwarte serce. Fale wysokich uczuć miłości, wdzięczności, zachwytu, docenienia, współczucia, wybaczenia, muszą buchać w otwarte serce. Są jedynym paliwem jakiego potrzebujemy do eksploracji wyższych wymiarów.

I jeszcze jedna tajemnica wielowymiarowych wędrówek. To wektor energetyczny „do”, a nie „od”.

Już tłumaczę.

W Wielowymiarach warto jest przejść na postrzeganie energetyczne. Każdy to potrafi, chociaż mało kto o tym wie.

Kiedy tęsknimy, cierpimy, pragniemy, pożądamy, jesteśmy energetycznie nastawieni na pochłanianie. Jak piskle na głodzie z otwartym dziobem pragniemy „siorbania” energii. Potrzebujemy dawcy, żeby to zaspokoić. Takim dawcą może być człowiek, pieniądze, lub zdarzenia. Głód, który w nas wyje, domaga się zasilenia z zewnątrz. Czekamy na uśmierzenie tego głodu, całkowicie zdani na ruch z zewnątrz. Nawet nam do głowy nie przyjdzie, że możemy sami się zaspokoić energetycznie. Tkwimy na pozycji ofiary. Czekamy na ruch energii w naszym kierunku. To wektor „do”.

I odwrotnie. Możemy przejść w przeciwny modus operandi, w którym działamy jako sprawca. Dajemy, ofiarowujemy, dzielimy się, kochamy, wysyłamy energię z naszego serca. Na nic nie czekamy, niczego nie wyglądamy, sami produkujemy energię. Jesteśmy kreatorami zdarzeń. Generatorem energii. To wektor „od”. Czyli od nas na zewnątrz.

To jest postawowe rozróżnienie postawy energetycznej w trakcie podróży wielowymiarowej.

Pochłanianie energii spycha nas w dół. Unieszczęśliwia i wypala. Generowanie energii z serca powoduje, że wzrastamy i zdrowiejemy energetycznie.

Czyli w Wielowymiarach trzeba być aktywnym obywatelem kosmicznego Uniwersum, który z pasywnej pozycji dziecka przechodzi w aktywnego dorosłego. Energetycznie dorosły niczego nie pragnie, jest nastawiony na dawanie.

Delikatnie koryguję te wektory w trakcie wznoszenia przez kolejne poziomy Ziemi i Kosmosu. Po zachowaniu podróżującego od razu widzę, czy ma postawę pasywną, czy aktywną i czy w związku z tym jest szczęśliwy (bo na nic nie czeka), czy wygłodzony (bo cały czas czegoś mu brak i czeka na ładunki energii z zewnątrz. Chce siorbać energię jak nie przymierzając cyca mamy). Sama zmiana wektora uzdrawia.

No i jeszcze intencja.

Nie ma sensu pakować się w wyższe wymiary bez jasno określonego kierunku działania. Nasze rozmędlanie intencyjne paraliżuje wędrówkę. Czyni ją w jakimś momencie jałową.

I wcale nie chodzi tu o jakieś wielkie duchowe uniesienia, ale o wszystkie praktyczne, małe i większe sprawy, które składają się na udane życie. Ochota na wstanie z łóżka każdego dnia. Praca, która cieszy, a nie drenuje. Grono przyjaciół do miłego spędzania czasu. Stabilny portfel. Troska o siebie. Bliskość z ukochaną osobą. Rodzina. Dobre zdrowie.

Zgrabnie sprecyzowany cel, to i piękna dynamika wznoszenia i słodkie owoce podróży. W końcu cały czas mówimy o rozwoju świadomości. Trzeba trochę ruszyć mózgiem i poprzewietrzać szafy w głowie. Zdać sobie sprawę, po co idziemy, co chcemy zmienić w swoim życiu, z czego nie jesteśmy zadowoleni, co chcemy zrozumieć, z czego warto wyrosnąć, co nam się przydarza w życiu po razenty, a równie dobrze mogłoby sobie pójść w siną dal i nigdy już nie wracać.

Słowem chcemy się dogadać z własną duszą. Poczuć, czego dusza pragnie, co w niej gra i śpiewa. Dusza potrafi się fenomenalnie o nas zatroszczyć i pod względem skuteczności nie ma sobie równych! Musimy tylko dopuścić ją do głosu, a nawet

wręczyć przenośny mikrofon, żeby była lepiej słyszalna. Niektóre dusze potrzebują wręcz megafonu, żeby przedrzeć się przez dyskotekę ciała.

W Wielowymiarach są i mikrofony i megafony i dobrze nagłośnione transmisje audiowideo.

Technologia Wielowymiarowa to jedna z najskuteczniejszych metod transformacji na planecie Ziemia. Jest niezemska. W dosłownym tego słowa znaczeniu 😊

Czas na konkretne raporty z zaświatów!

### **Cel: zdrowie**

Szczerze muszę przyznać, że zawsze oblatuje mnie strach, kiedy zaczynam pracę z konkretną intencją zdrowotną. Szykuję się do sesji jak gladiator na pojedynek.

Poszczę, medytuję, centruję uwagę, oddalam wszelkie emocje. No i odganiam szarawe widmo lęku.

Boję się dawania płonnej nadziei. Technologia Wielowymiarowa to sztuka osobistej zmiany a nie różdżka czarodziejska. Ma kosmiczne turbodoładowanie, ale bez aktywnej partycypacji samego zainteresowanego, nic znaczącego się nie wydarzy.

Zawsze stawiam sesji dwa cele. Udaną podróż w Wielowymiary, plus pracę ze świadomością: dlaczego choruję, w jaki sposób taranuję swoją duszę, dlaczego dusza mgli?

Przypadek nr 1. Na scenę wkraczają lekarze galaktyczni.



Wezwanie do chorego nastolatka przyprawiło mnie o palpitacje serca. Rak IV stopnia rękawicy, przerzuty do płuc, za tydzień amputacja kończyny, jeśli badanie wykryje żywe komórki nowotworowe. Siedem dni na cud.

Chłopiec był leczony chemioterapią i wszelkimi możliwymi metodami niekonwencjonalnymi. Matka chłopca poszła szerokim frontem i z dzielnej rozpaczycy sięgała po wszystko, co dawało jakakolwiek nadzieję. Znajoma opowiedziała jej o pracy w Technologii Wielowymiarowej.

Kiedy weszłam do pokoju chorego, zrozumiałam, że będziemy pracować we czwórkę. Ja, on, jego Mama i miednica do której chłopiec co 10 minut zwracał. Dzień wcześniej miała miejsce któraś z rzędu chemioterapia.

Przez pierwsze dwie godziny próbowałam rozeznaczyć się, co mogło zablokować doświadczenie Viriditas. Wywiad pokazał dość skomplikowaną sytuację rodzinną i brak kontaktu z biologicznym ojcem.

Stawianie dziecku barier miłości do rodzica to zawsze trauma. Dziecko kocha obydwoje rodziców i jest gotowe dla każdego nich umrzeć. Utrudniony przepływ miłości syna do ojca to gotowy początek duchowego dymu.

Poprosiłam mamę o otwarcie tamy na rodzinnych stosunkach i wyraźnie dałam do zrozumienia, że jest to jeden z potencjalnych powodów choroby. „Mocny” kandydat do natychmiastowego przemyślenia i weryfikacji.

Nie obyło się bez trudnych emocji i wyładowań energetycznych. Cały pokój wibrował zranieniem, bólem, gniewem i gorzkim rozczarowaniem mamy. Blokada na relacjach z ojcem dziecka była przede wszystkim jej potrzebna do karmienia gniewu. Był to całkowicie uzasadniony gniew, ale jednocześnie szedł jak atomowy powiew po bliskich. Popielił wszystko.

Utrzymanie pionu, kiedy otwierają się śluzy ciężkich emocji jest jednym z najtrudniejszych zadań przy przekłuwaniu emocjonalnych owrzodzeń. Ta część wymaga od przewodnika stalowej, duchowej krzepy. Nic nie może go wyrzucić z centrum jego spokoju. Żadne smagnięcie gniewu, agresja słowem, podniesiony głos, słowem żadna z ciemnych fal niskich wibracji nie może rozmontować

integralności prowadzącego. Odbiłoby się to niekorzystnie na wysokości wibracji przewodnika i w konsekwencji na jakości sesji.

Za wszelką cenę starałam się utrzymać w równowadze, niczego nie traktować osobiście i w końcu rozmową udało nam się ustabilizować sytuację. Energia uspokoiła się, byliśmy gotowi do dalszej pracy.

Weszliśmy wszyscy w stan skupienia. Chłopiec pracował fenomenalnie. Bez trudu wystartował z serca w portal do Wielowymiarów i wylądował na zielonej trawie Ogrodu.

Postanowiłam skierować go prosto do Raju, a z tamtąd szukać wejścia w te rejony Piwnicy, które zmagazynowały obciążenia odpowiedzialne za chorobę. Odszukaliśmy zejście do podziemi i weszliśmy w czeluść.

Chłopiec był zdyscyplinowany i bardzo odważny. Bez lęku nawiązał kontakt z ciemnością. Była smolista i falowała jak morze. Chłopiec wszedł po pas w czarny budyń i rozpoczął emanację miłości. Miał naturalnie otwarte serce, i chętnie generował miłość. Smoła pojaśniała, rozrzedziła się, w końcu metamorfowała w przezroczystą ciecz. Pracowaliśmy nad nią dalej. Woda kurczyła się, aż w końcu pozostała z niej tęczowa kropleka, która pod czułym pocałunkiem znikła.

W miejscu kałuży otworzył się portal do wyższych poziomów.

Wylądowaliśmy w białym domu ze schodami.

Poprosiłam, żeby chłopiec wezwał medyczną pomoc.

Schodami zeszła do nas reprezentacja trzech panów w długich galabijach i w ... okularach słonecznych. Nie ma sensu skupiać się na takich dziwnych szczegółach, które mogą być wynikiem kalibrowania wszystkiego przez fizyczny mózg.

Mężczyźni w powłóczystych szatach ustawili się w szyku. Centralna postać, najstarszy z nich, najwyższy i jednocześnie ten, który prowadził konwersację z chłopcem, wysunął się o krok do przodu w stosunku do dwóch pozostałych towarzyszy.

Wyciągnął jaśniejące Światłem ręce przed siebie i wniknął, najpierw dłońmi, a potem całą swoją postacią w chłopca.

- Widzisz go w środku siebie? – zapytałam

- Nie. Ale widzę swoją chorą nogę. Wypełnia się przezroczystymi bulkami. Rozszerza się. Jest teraz skanowana.

- Jak to skanowana? – nie wytrzymałam. - Czy możesz to jakoś opisać?

- Po prostu jakaś maszyna jeździ po moim chorym miejscu w tę i z powrotem. A teraz wypełnia je Światłem. Noga się znowu kurczy do normalnych rozmiarów, a Światło rozchodzi się z moich piersi i promieniuje z mojej nogi i wypełnia mnie całego. Jest mi okropnie gorąco. Cały świecę w środku.

- Dobrze. Teraz postaraj się zjednoczyć ze Światłem. Po prostu przestań być sobą i zdaj się na Światło. Tak, jakbyś się chciał dostosować. Ty i Światło to jedność. Udaje się?

- Tak – odparł po chwili.

- Jak się czujesz?

- Bardzo dobrze. Jest to bardzo przyjemne.

Normalnie pottrzymałabym podróżującego kilka minut w takim silnym strumieniu Światła, rozumiejąc, że siedzi w snopie bardzo wysoko i silnie wibrującej energii i impakt na ciało fizyczne nie może być zbyt długi. Ale ta sesja to był przecież wyścig z czasem. Postanowiłam zaryzykować i trzymać go w Świetle tak długo, aż sam nie zgłosi przeciążenia.

To, co nastąpiło po kilku minutach przeszło moje najśmielsze oczekiwania.

Światło wzmogło wibracje i chłopiec nagle krzyknął z przerażenia, otworzył oczy i zerwał się na równe nogi z łóżka.

- Wyszedłem z ciała! – wykrzyknął – widziałem się spod sufitu, jak leżę na łóżku z zamkniętymi oczami, a Ty siedzisz obok. Byłem zawieszony ze trzy metry nad łóżkiem!

Przeciążenie wysokimi wibracjami „wyprowadziło” jego wieczystą świadomość poza fizyczne ciało. Przydarza się osobom w komie i ulatującym, ale powracającym z powrotem w ciało duszom.

Wszyscy troje musieliśmy się trochę uspokoić...

O dziwo, przeszły jak ręką odjął wszystkie przykre dolegliwości po chemii. Nawet nie zwróciliśmy uwagi w trakcie podróży, że miska przestała być potrzebna. Nudności już w ogóle nie powróciły, ani tego dnia, ani następnego, mimo, że przez cały ranek, aż do startu w Wielowymiarach, miska była w ciągłym użyciu.

I ja i chłopiec byliśmy w dość dobrej formie, za to mama chłopca nie mogła się utrzymać na nogach. Dostłownie podczołgała się do łóżka w swoim pokoju i ...zaczęła wymiotować. Kolejne kilkanaście godzin jej życia to był sen przerywany nudnościami. Miska zmieniła pokój i użytkownika.

Powtórzyliśmy sesję z lekarzami Światła jeszcze dwukrotnie w ciągu czterech dni.

Amputacji nie było.

Nie mogę przypisać Wielowymiarom tej regeneracji, bo chłopca leczyło równolegle kilku innych energoterapeutów, ale sam przebieg podróży był dla mnie niezapomniany. I na pewno dopuścił znaczące dawki Viriditas do chorej nogi.

## 2. Ręce pełne Światła

Motyw rozświetlonych rąk u istot z wyższych wymiarów powraca dość regularnie w sesjach prozdrowotnych.

Sesja o której teraz napiszę była sesją spontaniczną. Zebraliśmy się grupą kilku osób w zupełnie innym celu i nagle jedna z kobiet poprosiła mnie o pomoc. Piękna, trzydziestokilkuletnia dziewczyna z burzą rudych włosów. Słyszała o tym, co robię i zobaczyła w Technologii Wielowymiarowej promyk nadziei dla siebie. Od kilkunastu lat monitorowała guzki w obu piersiach. Pojawiły się jeszcze kiedy była nastolatką, a ostatnio lekarz zapowiedział, że powinna przygotować się do usunięcia piersi, bo guzki zwiększają wielkość i liczebność.

Wiedziałam, że kobieta jest w terapii i mocno pracuje nad rozwojem osobistym. Była bardzo świadoma cieni z dzieciństwa. Postanowiłam nie poświęcać czasu na pracę ze świadomością, tylko od razu udać się w portal.

Do pomocy w sesji zgłosiło się kilka innych osób. Była to bardzo korzystna okoliczność. Pole grupy przyspiesza osiągnięcie wysokich wibracji. Ponieważ mieliśmy do dyspozycji tylko jeden wieczór, a wizyta lekarska w sprawie ewentualnej mastektomi została wyznaczona za trzy tygodnie, każda asystująca osoba była na wagę złota. Ciekawe, że w Biblii jest passus o tym, że tam gdzie spotykają się co najmniej dwie, lub trzy osoby „w imię Pana”, modlitwa szybuje do nieba ze zwiększoną siłą i jest bardziej skuteczna.

*„Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli dwaj z was na ziemi zgodnie o coś prosić będą, to wszystkiego użyje im mój Ojciec, który jest w niebie. Bo gdzie są dwaj albo trzech zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich”.*

To słynny fragment z Ewangelii wg świętego Mateusza.

Do sesji zgodnie przystąpiło wraz ze mną pięć kobiet.

Zaczęłyśmy jak zwykle od ćwiczeń oddechowych i fokusowania koncentracji.

Poprosiłam M., żeby wycofała uwagę ze świata zewnętrznego i postarała się przesunąć ją do środka. Zapytałam, czy może spojrzeć „od wewnątrz” na swoje piersi.

- Tak –westchnęła – Są pełne ciężkich, czarnych kamieni. Mam w piersiach dosłownie stopy czarnych, kamiennych gładów. Widzę je. Ciążą mi i przeszkadzają.

Rozpłakała się.

- Czy mogłabyś teraz stanąć przed pierwszym stosem i nawiązać z nim kontakt wzrokowy? Tam w środku. Czy potrafisz sobie wyobrazić, że stajesz przed którymś z kamiennych stosów? – spytałam

- Tak.

Wewnętrzna M. ustawiła się przodem do stosu i na moją prośbę uważnie popatrzyła na kamienie.

- Chcę Cię teraz prosić, żebyś powiedziała : już jestem. I spokojnie utrzymaj kontakt. Bez żadnych pretensji, czy okazywania przytłoczenia. Ty jesteś tam co najmniej partnerem dla całego stosu. A za chwilę zostaniesz jego czułym opiekunem. Czy myślisz, że dasz radę teraz podejść do pierwszego kamienia i zacząć go gładzić? Tak, jak gładzi się włosy małego dziecka. Z delikatnością i czułością.

- Spróbuję.

M. zamilkła na moment.

- Gładzisz? – upewniłam się po kilku minutach, chociaż czułam, że energia podnosi się w górę.

- Tak. Gładzę. Kamienie jaśniejają.

- Gładź, nie ustawaj. Czy Twoje serce bierze w tym głaskaniu udział?

- Tak. Czuję wielkie wzruszenie w sercu.

- Czy mogłabyś teraz spróbować zarządzić wzruszeniem z serca? Pomyśl, że to wzruszenie to promień, lub strumyk. Czy mogłabyś skierować ten strumień do swojego ramienia, a potem do dłoni, żeby dotyk i głaskanie dosłownie ociekały uczuciem z Twojego serca?

M. przez chwilę mocuje się z przejęciem kontroli nad wypływem z serca, ale po chwili wszystko się udaje.

Jej dotyk jest teraz nabrzmiaty miłością płynącą z serca i ma magiczną moc. M. chętnie dedykuje przepływy miłości ze swojego serca kamieniom na stosie.

Stos pije miłość i powoli jaśnieje. M. nie przestaje generować miłości, trzyma wrota serca otwarte, monitoruje przepływy wzruszenia, emanuje wszystkim w kamienie. Wspaniale pracuję, choć ja wiem, że na takich obrotach za chwilę zaczniesz słabnąć i poczujesz zmęczenie.

- Popatrz teraz od środka w swoje piersi – proszę.-Jak teraz wyglądają?

- Są przede wszystkim lekkie! – referuje podnieconym głosem M. - Tak, jakby nabrały powietrza. Czuję radość i wzruszenie, kiedy jestem z nimi w takim bezpośrednim kontakcie.

- Czy zaryzykowałabyś twierdzenie, że je kochasz?

- Tak! Kocham je! Czuję radość i miłość do swoich piersi.

- Co na to Twoje piersi?

- Uśmiechają się do mnie – cicho szepcze M. i zaczyna znowu płakać.

Wszystkie czujemy się wzruszone. To dobrze. Wiem, że nasze otwarte serca zbudowały pole o ogromnej wibracji. Czas na kolejny krok, do którego wysokooktanowe paliwo naszych serc jest niezbędne. Czas na wezwanie kosmicznych lekarzy. Musimy wtopić się w złocistą chmurę stworzoną z naszych wysokich wibracji, żeby M. mogła swobodnie wędrować w Wielowymiarach i żeby wibracje były tak wysokie, żeby jej postrzeganie wyższych wymiarów miało jakość Technikoloru.

Wspominałam już, że zbyt niskie wibracje mogą spowodować wypadnięcie z podróży, albo zamglenie obrazu. Coś majaczy, ale jest niewyraźne i co chwilę zanika. Trudno w takich warunkach o efektywną pracę. Ale tu mam nadzieję na wyraźny obraz Wielowymiarów i się nie mylę. Jakość widzenia jest doskonała. Widać kolory i najmniejsze szczegóły. M. widzi wyższe wymiary tak, jak krajobrazy na planecie Ziemia. Czuję miękkość zielonej trawy pod stopami i rześką temperaturę powietrza w rajskim ogrodzie.

Wprowadziłam M. od razu w Raj. Uznałam, że praca nad kamiennymi stosami wystarczająco podniosła jej wibracje. To, co mogło nam zaoferować podziemie, znalazłyśmy „z marszu” w piersiach. Jakaś część nagromadzonej ciemności została przemiłowana w jasność.

W Ogrodzie przećwiczyłyśmy otwieranie serca i generowania energii miłości. Szło jej wspaniale. Dowibrowałyśmy do Świata Baśni i tam podjęłam decyzję o sprowadzeniu galaktycznych lekarzy na jedną z leśnych polan. Kręgi kosmiczne są lepszym wymiarem do interakcji z kosmicznymi medykami, ale mając do dyspozycji tylko jeden wieczór nie byłam pewna, czy uda nam się w tak krótkim czasie przemieścić aż tak wysoko i w dodatku utrzymać na dłuższą chwilę ostry obraz wizji.

Las szumiał przyjaźnie nakarminony intensywnymi falami miłości z serca M. Poprosiłam, by wezwała swojego Anioła Stróża. Chciałam go mieć u jej boku, kiedy wystosujemy prośbę o eskadrę lekarską.

Anioł zjawił się i samą obecnością i miłością swojego spojrzenia podniósł wibrację naszego kobiecego stadka na Ziemi. Poprosiłam, by M. zwróciła się do niego z prośbą o sprowadzenie najlepszych lekarzy z naszej galaktyki, lub spoza galaktyki, dla jej przypadku.

Czasami po sesji jestem pytana, dlaczego używam słowa „galaktyka”. Sama nie wiem. Może to fragment wiedzy, która „przypomniała” mi się w trakcie otwarcia mojego daru. A może to mój fizyczny mózg rozpaczliwie próbuje jakoś uporządkować kosmiczne możliwości światów poza naszym światem. Grunt, że to słowo działa.

Zjawiło się dwóch lekarzy. Jeden asystował, drugi „przeprowadzał operację”. Położył rozświetlone dłonie na piersiach M. i wniknął przez klatkę piersiową do jej ciała.

Znałam już z innych sesji tę procedurę, więc poprosiłam M. żeby się rozluźniła i postarała przyjąć wibrację, która pojawiła się wraz z wniknięciem lekarza do jej wnętrza i jednocześnie by emanowała podziękowaniem z serca, żeby utrzymać



obecność na baśniowej polanie. To dość wymagające sprzężenie zadań, ale do zrobienia.

M. zatopiła się w aktywnym braniu i dawaniu. Kąpała się w Świetle. Na poziomie ciała ficzynego czuła mrowienie i szemranie energii w całym organizmie. Była lekko oszołomiona wielkim odprężeniem i wysoką wibracją masującą ją i muskającą od środka. Jej piersi objęło ciepło, rosnące w grzanie, aż do parzenia.

- Jak się czujesz z tym plastrem ognia w piersiach? –dopytywałam

- Parzy mnie, ale jest to dobre parzenie. Czuję, że mi to pomaga. Jest we mnie zgoda na wszystko, co się dzieje. Czuję ulgę.

Kiedy pojawia się słowo „ulga” w raporcie podróżującego, wiem, że stało się coś wspaniałego. To słowo należy do kart duchowego słownika każdego człowieka. Ulga zwiastuje dokonaną transformację i odblokowanie dopływu Viriditas.

Kiedy lekarz skończył zabiegi świetlne we wnętrzu M., wynurzył się i stanął u boku jej Anioła Stróża.

- Wasze spotkanie zbliża się do końca. Podziękuj im za interwencję i za przybycie, a Aniołowi za sprowadzenie dla Ciebie pomocy medycznej. Pożegnaj się ze wszystkimi, czas już wracać.

Po wynurzeniu z Wielowymiarów omówiłyśmy wrażenia pozostałych członkiń grupy. Niektóre tylko wspierały swoją uwagę, sercem i wysokimi uczuciami to, co się działo. Jedna z Pań wypełniła się płynnym Światłem i podtrzymywała wektor dzielenia się wewnętrznym jupiterem z całą grupą.

Po trzech tygodniach nadeszła wspaniała wiadomość.

Operacja została odwołana. Po raz pierwszy od kilkunastu lat guzki nagle zmniejszyły się. Lekarz nie mógł się nadziwić.

- A jak czują się Twoje piersi? – zapytałam M. pod koniec rozmowy.

- Lekko –uśmiechnęła się M. - Jest w nich dużo powietrza, a ja uśmiecham się zawsze, kiedy na nie patrzę. Cieszę się z naszego kontaktu.

M. doskonale zdaje sobie sprawę, co spowodowało stopy czarnych gładów w jej piersi. Świadomością dotyka momentu pierwszego, wielkiego rozczarowania miłością. Młodzieńcze uczucie zakończyło się wstydem i odrzuceniem.

M. potrafi już na ten moment spojrzeć z dystansem i z wybaczeniem. Postrzega go nie jako spustoszenie, ale jako lekcję. Kontynuuje terapię indywidualną i grupową w nurcie Gestalt.

Jestem o nią spokojna.

## **5. Kosmiczne Słupy Światła**

Galaktycznych lekarzy można zawezwać w wyższych wymiarach Ziemi, ale w kręgach kosmicznych działają wręcz koncertowo.

Kliniki Światła w kosmosie lśnią bielą lekarskich kitli i przeróżnymi medycznymi technologiami Światła. Są komory Światła, snopy Światła, lasery, kule, spirale. Są całe białe budowle ze schodami i gabinetami.

Wizyta w kosmicznych klinikach Światła jest stałym programem moich warsztatów.

Po dowibrowaniu w pierwszy krąg Kosmosu proszę o wezwanie asysty Aniołów. Zlatują się zazwyczaj całą grupą, chyba, że spotkanie ma mieć bardziej „konfrecyjny” charakter. Wtedy pojawia się główny Anioł- Nauczyciel i ma miejsce wzruszające spotkanie na anielskim szczycie. Bo podróżujący też jest w kosmosie już tylko świetlistością.

Można zadawać konkretne pytania. Anioł chętnie komentuje sprawy ziemskie, ale bez przejmowania odpowiedzialności za przebieg zdarzeń. Zdarza się, że wprost zachęca do podjęcia jakiegoś kroku, ale zazwyczaj mówi:

- Brawo. Wspaniale sobie radzisz.

I daje otuchy wzrokiem, dotykiem, albo przytulaniem.

Kiedy Anioł bierze rękę człowieka w swoją dłoń, i ja i podróżujący płaczemy jak bobry. Wibracje są wtedy tak wysokie, że wzruszenie dosłownie tamuje nam głos.

Nasze serca są nabrzmięte ulgą, miłością, a piersi pełne pięknych uczuć wdzięczności i radości.

Anioły często przytulają swoich podopiecznych.

Pani L., klientka, z którą często podróżuję, i która w związku z tym wypracowała pewną swobodę obcowania ze swoim Aniołem, skomentowała swój obfity płacz:

- Znowu zasmarkam cały kosmos ze wzruszenia. Mam wrażenie, że upraprałam mu całą jego zbroję.

Anioł Pani L. to wysoki błękitnooki wojownik, ubrany w metalową zbroję. Zawsze, kiedy się pojawia, siada przy Pani L. i długo rozmawiają. Jest zawsze gotowy do udzielania wsparcia i zachęca Panią L. do większej samodzielności na Ziemi. Wiem, że ma równolegle kilku innych podopiecznych, którzy w tej chwili również przebywają w planetarnej szkole na naszej planecie.

Anioły uwielbiają pośredniczyć między człowiekiem a promienistą Viriditas. Prawie nigdy się nie zdarza, żeby Anioł odmówił odholowania do komory Światła w celach leczniczych.

Komora Światła bywa trójkątna, okrągła, prostokątna. Anioł odstawia podróżującego pod drzwi komory i czeka przez cały czas naświetlania pod drzwiami.

Raz zdarzyło się, że Anioł wziął słabą kobietę pod pachy i wszedł z nią w słupek Światła, podtrzymał ją przez cały czas trwania kąpieli w słupie, wyprowadził poza Światło i sprowadził do wylotu wielowymiarowego portalu. Przez cały czas trzymał ją pod pachy i nie puszczał.

Sam słupek Światła jest pionową, grubą wiązką oślepiającej energii, w którą wchodzi się jak w świetlisty wodospad.

Kluczem do zaczerpnięcia maksymalnej dawki Viriditas jest wejście na wibrację Światła. Przejście ze swojej osobistej wibracji na potężny pułap snopu. Każdy to potrafi.

- Czy czujesz, że Światło snopu ma swobodny dostęp do Twojego wnętrza? –  
upewniam się, kiedy podróżnik staje w snopie.

- Tak. Czuję Światło wszędzie na swoim ciele.

- To za mało. W którym miejscu na sobie czujesz bezpośredni napór Światła?

- Na karku chyba najbardziej.

- Spróbuj otworzyć się w tym miejscu na Światło. Żeby mogło swobodnie Cię spenetrować. Wniknąć w każdą Twoją, najmniejszą nawet komóreczkę. Od Twojej wewnętrznej zgody i otwarcia, zależy przepływ Światła w Twoim świetlistym ciele, a przez to i fizycznym. Dosłownie otwórz swoje granice i obserwuj swobodne wnikanie Światła w Ciebie. Pozwól, żeby rozlało się po Tobie i wypełniło Cię do brzegi. Udaje się?

- Tak. Światło wnika we mnie. Jednak zatrzymuje się w okolicy pasa i nie dochodzi do nóg. Moje nogi toną w ciemności.

- Wyobraź sobie, że w pasie masz zielone okiennice otwierane ku dołowi. Podejdź do tych okiennic i zdecydowanym ruchem otwórz je na całą szerokość. Popchnij prawą ręką prawą okiennicę, a lewą ręką lewą. Śmiało!

- Dałam radę je otworzyć! Światło splywa w dół. Powoli dociera do moich stóp.

- Czy jesteś cała wypełniona w środku Światłem?

- Tak. Wszędzie wypełnia mnie w środku Światło.

- Świetnie. Spróbuj teraz zjednoczyć się z wibracją Światła, tak, byście byli jednym.

- Nie jestem pewna, czy wiem jak to zrobić.

- Po prostu przejdź na wibrację światła. Różni się od Twojej osobistej wibracji i to, co musisz zrobić, to przestawić wajchę w środku z wibracji własnej na stopień się ze Światłem. To takie wyraźne przejście do góry. Wiesz o co mi chodzi?

- Tak. Mnie już nie ma. Jestem Światłem. To wspaniałe uczucie.

Proces stąpienia ze Światłem fenomenalnie przyspiesza hildegardiańska fraza „Kocham Światło”. Powtarzana w Wielowymiarach dosłownie rozwiera piersi duszy i umożliwia wlew potężnej dawki przez klatkę piersiową.

Być może moje instrukcje wydają się czasami ciut „łopatologiczne”, ale każdej wielowymiarowej podróży towarzyszy spora dawka oszołomienia. Podróżujący potrzebuje wyraźnych wskazówek, bo i sceneria jest niesamowita i wysokie wibracje trochę „ubzdryngalają”. Po kilku wejściach w kosmos zaśmiewam się z byle czego i chichoczę jak po kilku głębszych.

W komorach Światła można leczyć konkretne schorzenia.

Jedna z moich warsztatowiczek miała kłopoty z tarczycą. Kiedy jej Anioł zabrał ją do komory Światła, okazało się, że jest to trójkątne pomieszczenie ze ścianami z luster. Poprosiła o leczenie tarczycy. Komora zaczęła emitować na nią Światło, ze szczególnym uwzględnieniem szyi. Było to tak silne napromieniowanie, że kobieta upadła w komorze na kolana i nie była w stanie o własnych siłach wyjść poza obręb komory. Jej Anioł wszedł wtedy do komory, wziął ją na ręce i odniósł do wyjścia z kręgu. Tam już czekał wielki ptak, który odstawił ją niżej, do Ogrodu. Stamtąd wprowadziłam ją do serca, a potem na powierzchnię.

Czas trwania sesji w Świetle musi być monitorowany. Wibracja Światła to nie przelewki. Zbyt długa radiacja może spowodować wyczerpanie ciała fizycznego. Nie jest to permanentna szkoda, trzeba po prostu odpocząć, albo się przespać. Jedna z moich warsztatowiczek po urozmaiconej podróży przez arktyczne oceany, śniegi, lodowce, aż w końcu i kosmiczne rejony, zapadła w sen na 17 godzin! Wchodziłam do jej pokoju co godzinę sprawdzać, czy wszystko w porządku, ale mruzczała tylko, żeby ją zostawić w spokoju i dalej słodko chrapała.

Czytałam, że wedle niektórych tradycji buddyjskich, Budda po Oświeceniu odpoczywał kilkanaście dni. Wyobrażam sobie jaką dawkę Światła pomknęła pod drzewo figowe, pod którym Budda medytował!

Spotkanie ze Światłem w Wielowymiarach jest wyraźnie odczuwalne w ciele fizycznym. Warsztatowicze raportują mrowienie, szemranie, parzenie, uderzenia gorąca, pocenie się, „mruczenie” w piersiach, wibrowanie, łaskotanie, świst w uszach i zatykanie uszu jak przy starcie samolotu.

Ostrzegam wszystkich, żeby nie prowadzili samochodu bezpośrednio po wymagającej sesji. W głowie panuje wtedy „wielowymiarowy” zamęt. Jakiś czas po podróży jesteśmy jeszcze cały czas i „tu” i „tam”. Wystarczy przymknąć oczy, a przed nami znowu gwiazdy. Trudno wtedy o dobrą koncentrację. Jesteśmy na wielowymiarowym rauszu. Nasza świadomość jest wielopunktowa, w piersiach nam wibruje, nasze ręce „świecą”, w całym ciele odczuwamy przyjemną błogość, jakby ktoś nas od środka wymasował mięciutkim, anielskim piórkiem. Skóra nas łaskocze, nawet broda i nos lekko szemrzą. W żyłach krąży nam kosmiczny absynt.